

O zabytkach, ludziach i miejscach oraz ciekawostki z przeszłości

Dziennik rysunkowy Wyspiańskiego z wycieczki na Podkarpacie

(„Ziemia” 1934, nr 12 i 1935, nr 1)

W swym pamiętniku młodzieńczym — jedynym właściwie, jaki prowadził — napisał Wyspiański: „Jeśli duch narodu ma się odrodzić, to tylko na podstawie tej miłości i poszanowania dla przeszłości i jej pamiątek”. Zdanie to, wypowiedziane jego najgłębsze przekonania, wyjaśnia pobudki, które skłoniły go do podjęcia szeregu wycieczek poznawczych po całym kraju.

W trzech podróżach naukowych z profesorem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, Władysławem Łuszczkiewiczem, zwiedził stare małopolskie środowiska artystyczne. W pieszej wędrówce, przedsięwziętej ze Lwowa, poznał Halicz i inne grody czerwonoruskie. Pojechał na Śląsk (Legnica, Wrocław), do Wielkopolski (Poznań, Gniezno, Kruszwica) i na Pomorze (Toruń). Był w Warszawie, którą opiewał w kilku dramatach. Marzył o podróży do Wilna i Nowogródka, nad Świtez Mickiewiczowską. Choć ciężka choroba i śmierć przedwczesna przeszkodziła obfitym zamierzeniom, może być uważany za jednego z patronów krajoznawstwa polskiego.

Z wycieczek pozostały setki rysunków kościołów,

klasztorów, kapliczek, grobowców, zamków, dworów obronnych, bożnic żydowskich, domów podcieniowych, karczem, chat wiejskich, starych obrazów, cennych sprzętów. Gdyby się je udało zebrać razem, powstałaby z nich całość równie cenna jak słynny Słownik Matejki. Toteż, kiedy zaniósł raz swoją pracę dyrektorowi Matejce, ten, obejrzawszy wszystko dokładnie, uściakał go jak syna, mówiąc: „Ja, Stasiu, taką samą szedłem drogą i przeszłość była mi ukochaniem”.¹

* Autor, znany historyk literatury i krajoznawca, opublikował kilka odcinków *Dziennika rysunkowego Wyspiańskiego* w różnych numerach „Ziemi”. Nam udało się wysledzić cztery z nich, a drukujemy dwa pierwsze, oszczędzając miejsca na inne przedruki, których radzi bylibyśmy zmieścić jak najwięcej, tak są nadal interesujące, wartościowe, a niekiedy wręcz — unikalne. Naturalnie, głównym powodem tego przedruku są bezcenne rysunki Artysty, z lat jego „wędrówki i nauki”. (Red.)

¹ Relacja ciotki — wychowawczynie artysty, Joanny Staniewiczowej

Rysunki Wyspiańskiego stanowią ważne źródło dla badań nad historią sztuki w Polsce. Z wędrowek swoich przywoził bowiem podobizny najcenniejszych zabytków, przez niego dopiero odkrytych lub wydobytych z zapomnienia, dając nad nimi początek naukowemu studium. Szczególnym zainteresowaniem jego cieszyły się dzieła sztuki ludowej: architektura drewniana, rzeźba i ornamentyka. Opierając się na własnych badaniach, mógł stworzyć dzieło, o którym powiedział w Notach do Bolesława Śmiałego:

W architekturze stworzyłem monument ludowej sztuce, skoro po raz pierwszy Sztuka budowę wzięła za instrument Poetyckiego kunsztu i zmysł szerszy Ogarnął motywy prastary, prostaczy.

Rysunki Wyspiańskiego są świadectwem, w jaki sposób reagował na piękno poznane, jak entuzjazmował się dłań, ile wkładał pracy artystycznej, gdy wglądał się w zgasłą dawność polską.

Nade wszystko posiadają wartość same dla siebie i stanowią, jako dzieła sztuki, jedną z najcenniejszych cząstek twórczości Wyspiańskiego. Osiągnął bowiem Wyspiański już wówczas doskonałość techniczną w realistycznym rysunku. Oko młodego artysty, zapatrzone w dzieła Dürera i Matejki, mistrzów niemieckiego i polskiego rysunku, wyrobiło się ogromnie i zaczęło coraz delikatniej odczuwać najrozmaitsze niuanse świetlne przedmiotów i oddawać z całą swobodą grę kształtów i odcieni. Ręka zaś władza niezawodnie zaciętym ostro ołówkiem, z którym nie rozstaje się ani na chwilę.

Na jedną cechę szczególnie charakterystyczną tych rysunków należy zwrócić uwagę: jest to — jemu właściwy — sposób ożywiania martwego przedmiotu i materiału. Okaleczały postaci grobowców, sploty liści i owoce, snycersko rzeźbione, nabierają w jego rysunku rumieńców życia. Przyczynia się do tego niesłychana żywość rysunku „alla prima”, ale wpływa głównie z ogromnego poczucia wartości estetycznych i stylu zabytków sztuki, których piękno w Jego ujęciu rysunkowym występuje przejrzyście i jakby wzmocnione.

Szkicownicy Wyspiańskiego z podróży rozparcelowano do różnych zbiorów, publicznych i prywatnych. W całości dochowały się jedynie rysunki z Sądecczyzny, z Biecza i Tarnowa oraz z najbliższej okolicy tych miast.

Te rysunki z najpiękniejszej połaci Małopolski, z podgórskich miejscowości, z okolicy nad Dunajcem — tworzą jedyne w swoim rodzaju, nieporównany z niczym w sztuce polskiej, notatnik artystyczny z podróży, pisany z dnia na dzień — nie słowami, lecz szkicami.

Dzieło to zupełnie nieznanie Wyspiańskiego i prowadzące w kraj mało do niedawna znany², przez który — jak się wyraził znakomity badacz sztuki, Władysław Łuszczkiewicz — przeszedł „duch barbarzyństwa i porządkowania”, niszczący cenne zabytki, których nieraz jedyną pamiątką są rysunki Wyspiańskiego.

Wycieczka Wyspiańskiego z profesorem Władysławem Łuszczkiewiczem na Podkarpacie odbyła się w czasie drugich z rzędu wakacji uniwersyteckich artysty i była zorganizowana przez Komisję do badania historii sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, chociaż zapadło pierwotnie postanowienie (o czym świadczy wzmianka z dn. 6 czerwca 1869 r. w rękopisie „Protokółów posiedzeń”), że „wycieczek tego lata nie przedsięwzięcie się, a za to prof. Łuszczkiewicz przyspieszy przygotowanie do druku materiałów zebranych”.

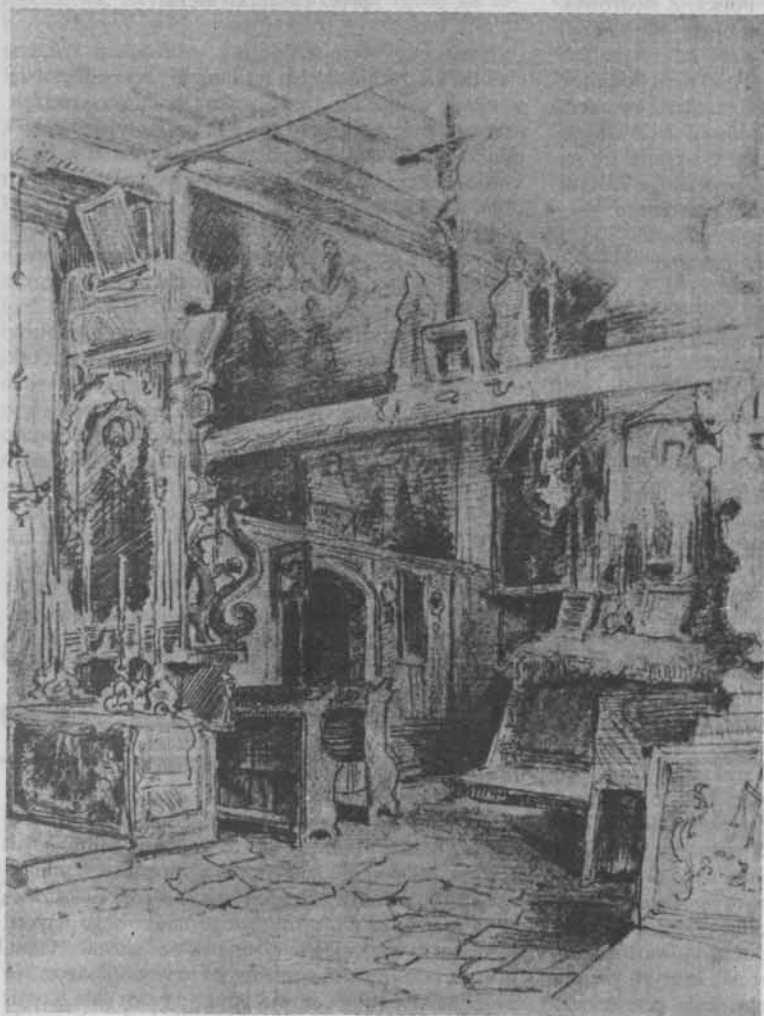
Jednak w ostatniej chwili zdecydowano się skorzystać z przeznaczonych funduszy, które były tak wysokie, iż w wycieczce oprócz Wyspiańskiego (już dawniej pomagającego w zbieraniu materiałów prof. Łuszczkiewiczowi) mogło wziąć udział jeszcze pięciu jego kolegów ze Szkoły Sztuk Pięknych, wśród nich dwaj przyjaciele, Józef Mehoffer i Karol Maszkowski.

Po powrocie przedłożył prof. Łuszczkiewicz na posiedzeniu Komisji do badania historii sztuki (por. Sprawozdania...tom IV, Kraków 1891, str. LXXVII) relację, o której mówi notatka: „Dnia 14 Października 1889 r. ...P. Łuszczkiewicz zdał sprawę z wyników wycieczki naukowej, którą przedsięwziął ubiegłych wakacji wspólnie z sześcioma uczniami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w okolicy Sącza i Biecza, kosztem funduszu, wyznaczonego na ten cel przez Wys. c.k. Ministerstwo Oświaty. Zebrano kilkadziesiąt rysunków, zdjęć i szkiców z licznych zabytków artystycznych, jak stare kościoły, zameczki, dwory, obrazy, rzeźby, tkaniny itd. Szczególnie zajmującym jest np. zbiór około 30 rysunków chrzcielnic kamiennych, gotyckich i renesansowych. Prof. Łuszczkiewicz sporządził dla późniejszego naukowego użytku inwentarz wszystkich rysunków z zaznaczeniem, który z uczniów ma odnośny szkic w swojej tece. Na życzenie kilku z obecnych, poparte przez całą Komisję, p. Łuszczkiewicz przyrzekł spisać dla ogłoszenia w Sprawozdaniach Komisji spostrzeżenia z tej wycieczki, które też obecnie podajemy (str. LXXVIII—XCIII) wraz z częścią przedstawionych rysunków”.

Dalsza ich część została ogłoszona w tomie piątym (str. II, IX) Sprawozdań... Największą ilość rysunków wykonał Wyspiański. Wzmianka o zbiorze rysunków chrzcielnic jego dotyczy. O nim też zwłaszcza musiał mówić na posiedzeniu prof. Łuszczkiewicz, bo jego sprawozdanie stanowi w wielu wypadkach jakby tekst objaśniający rysunki Wyspiańskiego.

Jaką była rola Wyspiańskiego w tej wycieczce, nad czym pracował, co studiował i rysował, świadczą najlepiej jego dwa szkicowniki, przepełnione kilkuset rysunkami (na jednej stronie jest ich nieraz kilka), które

² Pominęte zostało w *Spisie dzieł plastycznych Wyspiańskiego*, ułożonym przez Stan. Świerza, uchodzącym za inwentarz kompletny



Wnętrze kościoła w Chełm-
cu pod Nowym Sączem

dla wysokiej ich wartości nabyło później b. Grono
Konservatorów Galicji Zachodniej w Krakowie.

Sądeczczyna

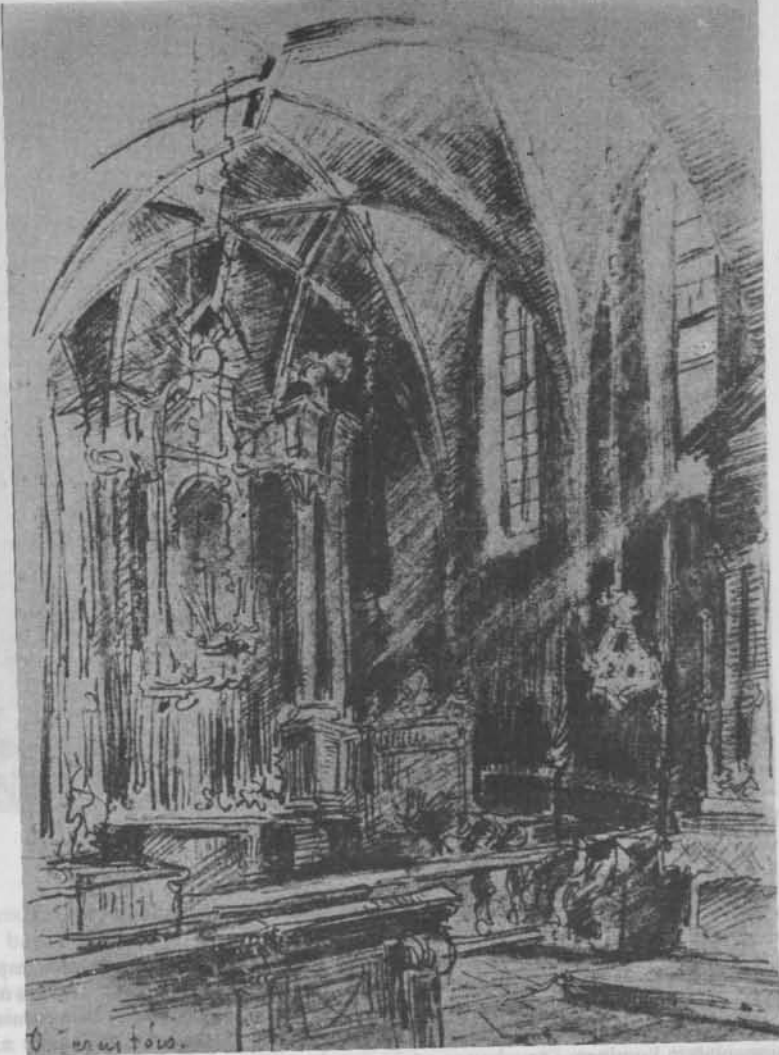
Przebieg wycieczki możemy śledzić dzień za dniem
i krok za krokiem. Do pierwszej jej części odnosi się
szkicownik (nr II) z własnoręcznie przez autora
sporządzonym (i wpisanym na odwrocie okładki)
itinerarium podróży³: „Stanisław Wyspiański (od
26-tego Lipca — do 11 Sierpnia —) Nowy Sącz.
Chełmiec. Wielogłowy. Bieganice. Stary Sącz. Biecz.
Harta. Libusza. Binarowa. Grybów. Wilczyńska. Je-
żów. Ropa. Sękowa. Szymbark. Bobowa”.*

Z Krakowa wyjechała wycieczka 25 lipca 1889 r.
linią kolejową przez Tarnów, Stróże — do Nowego
Sącza, gdzie założono główną kwatery i zarazem
podstawę operacyjną wyprawy.

Oto wrażenie, jakie na nich zrobił ten czcigodny
gród, założony dla konkurencji z Starym Sączem
przez Wacława Czeskiego, według sprawozdania
prof. Łuszczkiewicza: „W ogólności miasto przed-
stawia się dziś jako oszpecone reszty dobrze zbud-
owanego w średniowieczu handlowego miasta, jako
emporium, czyli skład towarów z Węgier i do Węgier
idących — wszystkie domy mają obszerne piwnice
— obok głównego traktu, idącego przez miasto,
stały w XIV w. kościoły. Gotycyzm przeważa

³ Liczy stron 2+101. Format 33,2 cm, wys., 20,3 cm szer.
Papier rysunkowy gładki, poźółkły. Oprawa w półpłótno.

* W cytatach zachowujemy dawną pisownię i interpunkcję.
(Red.)



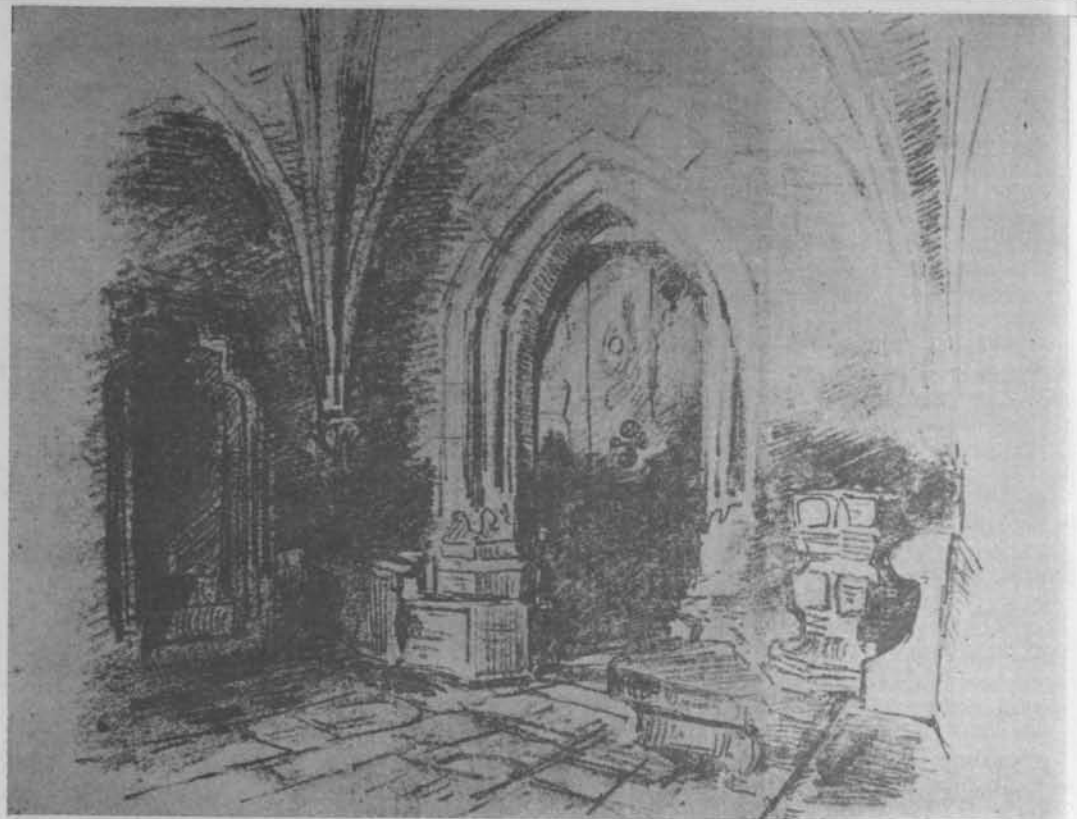
Wnętrze kościoła oo. jezuitów w Nowym Sączu

ślady okien ze zdobnymi węgarami, płaskorzeźby i odrzwia wskazują czasy świetności Sącza, dziś miasta pod względem zachowania pamiątek przeszłości mizernego”.

Wyspiański rozpoczął studia z gorliwością, która nie opuściła go już ani na chwilę do końca wyprawy, od kolegiaty fundowanej w r. 1446 przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie gotyckiej, później przebudowanej w stylu barokowym. Wykonał kilkanaście rzutów poziomych i szereg innych rysunków architektonicznych, zaznaczając wymiary szczegółów i dodając różne objaśnienia. Zainteresował się też wieżami kościelnymi (zniżonymi przez przebudowę), na których zachowały się bardzo ciekawe, płaskorzeźbione fryzy. Ponieważ szkicowali je koledzy, on zadowolili się skopiowaniem (z detalami), jak głoszą objaśnienia: „napisu nad bramką wchodową

do wieży prawej” oraz „napisu na wnęku archiwolty-wieży”.

W prezbiterium kolegiaty, które zachowało gotyckie, wieloboczne, opięte wysokimi szkarpami zamknięcie, wyrysował pomieszczone tam epitafia z napisami, m.in. łaciński z epitafium Ksaw. F. Biedewalda. Wspomina o tych zabytkach Łuszczkiewicz: „Okno znawcze spocznie jednak chętnie na nielicznych tablicach kamiennych nagrobkowych, z napisami i herbami, nie wcześniejszych jednak nad wiek XVI. Nie brak takich, w których naiwne dłuto miejscowego kamieniarza swoje wprowadza cechy”. To „oko znawcze” miał Wyspiański, a wszelkie okazy ludowej sztuki szczególnie go interesowały. Dojrzał również przy drzwiach żelazną kołatkę, ciekawy okaz sztuki ślusarskiej, i przedstawił ją w dwu rysunkach.



Wnętrze kruchty w kościele kolegiackim w Nowym Sączu

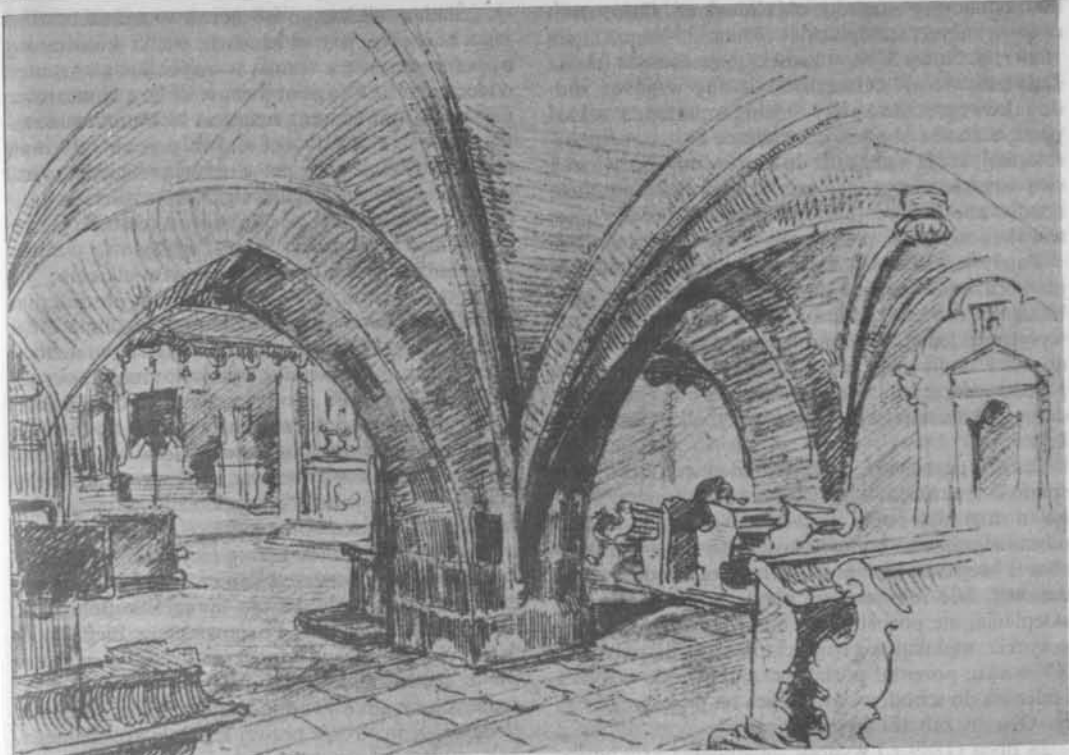
Na drugi dzień po przyjeździe do Sącza wybrał się Łuszczkiewicz ze studentami do pobliskiej wsi Wielogłowy. Po drodze wstąpiono do starej karczmy w Zabelczu. Wyspiański naszkicował jej wnętrze ze wspaniałym kominem i szynkwasem tak charakterystyczne, że mogłoby służyć za wzór dekoracji do dramatu jego *Sędziowie*. Karczma ta gościła wielkiego artystę wraz z całą wycieczką akademicką 26 lipca 1889 r. (data rysunku).

Grono wycieczkowe przedstawił Wyspiański ponadto w osobnym rysunku (w formacie 21 cm dl., 17 cm szer.), załączonym do szkicowników, wokół stołu przy posiłku, na tle jakiegoś sklepionego wnętrza, w którymś z zajazdów małomiasteczkowych, może w Nowym Sączu.

W czasie wycieczki podziwiano niejednokrotnie przepiękną okolicę. Nawet do suchego, naukowego sprawozdania prof. Łuszczkiewicza wkraady się wyrazy zachwytu dla piękności krajobrazu nad Dunajcem: „O 5 kilometrów na północ od Sącza, na drodze do Zakliczyna, leży wioska Wielogłowy. Na wzniesieniu osobnym, do którego doprowadzają liczne kamienne schody, znajduje się tu kościółek; widok stąd na Tatry i dolinę Dunajca cudowny...”

W Wielogłowach zappełnił Wyspiański rysunkami dwie strony szkicownika, nad którymi napisał: „Wielogłowy — (własność Wielogłowskich herbu Starykoń). Kościółek na wzgórzu otoczony murem — dojście po stopniach 26/7. 1889”. Rysunkiem, przedstawiającym ogólny widok tego kościółka, ozdobił swój szkicownik. W opisie kościoła powiada prof. Łuszczkiewicz: „Nawa główna szeroka ma drugie wejście od południa z kruchtą, w niej drzwi z węgarami gotyckimi XV wieku i zamek stary skomplikowanej konstrukcji”. Wyspiański narysował „profil drzwi prowadzących z kruchty bocznej do kościoła” i ów zamek. „W skromnym wnętrzu — pisze dalej Łuszczkiewicz — spotkaliśmy się nadszodziejanie z monumentalnymi, niezwyklej rozmiarów odrzwiami kamiennymi z XV wieku, wyprowadzającymi z nawy do kapliczki, przybudowanej od północy.” Są one też widoczne na szkicu wnętrza kościoła, które przedstawił Wyspiański w dwu rysunkach (jeden z podpisem: „wejście do zakrystji”).

Nazajutrz, nie zważając na zmęczenie po wycieczce, zerwał się artysta chyba o świcie, skoro jednego dnia tyle potrafił wykonać rysunków. Udał się do



Wnętrze kościoła klarysek w Starym Sączu. Część pod oratorium zakonnice

klasztoru i kościoła oo. franciszkanów, a raczej do pozostałości po nich, pożar bowiem zniszczył ten cenny zabytek gotycki. W czasie, kiedy go zwiedzał Wyspiański, stała jeszcze część prezbiterialna z dwoma wysokimi oknami ostrołukowymi i niszą celebransa. Obecnie zachowała się z całego kościoła jedynie barokowa, stiukami ozdobiona kaplica boczna Lubomirskich, mieszcząca zbór ewangelicki.

Oprócz wzmianki w sprawozdaniu z wycieczki, kościołowi temu poświęcił Łuszczkiewicz osobny rozdział w pracy: *Architektura najdawniejszych kościołów franciszkańskich w Polsce* (Sprawozdania..., t. IV, str.169—174). Podług rysunku z szkicownika Wyspiańskiego, przedstawiającego, jak głosi objaśnienie: „część pozostała dawnego kościoła klasztornego”, została wykonana zapewne ilustracja, zdobiąca tę rozprawę. Sporządził również artysta szkic tablicy na występie ściany frontowej nawy bocznej dawnego kościoła i przepisał z niej napis. Umieścił także w swym szkicowniku kilka rysunków grobowca Łowczowskiego, walającego się na podwórzcu zbroju, oraz przepisał znajdujące się na nim napisy. Te rysunki Wyspiańskiego miał na myśli prof. Łuszczkiewicz: „Rzeźbiona postać Dobka Łowczowskiego 1628, w okrągłej rzeźbie, wszystkie tablice napisowe, szczegóły rzeźbionych obramień, widok dziedzińca

i bram, znajdują się szczegółowo opracowane w tekach uczniów, towarzyszków wycieczki”. Wyspiański zajął się ponadto ocaloną z pożaru wieżą kościelną i wykonał jej dwa rysunki, o których Łuszczkiewicz nie wspomina.

Tegoż dnia przystąpił do rysowania zamku sądeckiego, założonego przez Kazimierza Wielkiego, a przebudowanego przez Sebastiana Lubomirskiego na początku XVII w. O dawnej świetności zamku, w którym się odbył zjazd w r. 1420 Jagielly z cesarzem Zygmuntem, a w r. 1512 ślub Zygmunta I z Barbarą Zapolya, świadczy m.in. utwór Wacława Potockiego pt. *Libussa. Drabant albo raczej nowożytecki przez grzeszne damy... na Sądeckim zamku chwytanem kolem odprawiony taniec...* Część ruin, podmyta wezbranymi nurtami Dunajca, runęła w r. 1813; resztki zostały przy końcu ubiegłego stulecia ubezpieczone i odnowione, lecz, mieszcząc austriackie magazyny wojskowe, nie były w całości dostępne dla zwiedzających.

Rysunki z zamku zajmują w szkicowniku artysty trzy strony i dotyczą obu epok zamku. Mamy więc dwa rysunki odrzwi kamiennych późnorenansowych, dalej rysunek, jak głosi podpis, przedstawiający: „w podwórzcu zamkowym szkarpy część, pozostałość dawnego zamku, gżems gotycki”, oraz sche-

mat sytuacyjny zamku z objaśnieniami. Calostroni cowy rysunek, podpisany: „Dnia 27—ego Lipca 1889 r. p. Nowy Sącz — zamek”, przedstawia (słowa Łuszczkiewicza): „Gmach od strony wzgórze nad-dunajcowego, zamknięty ścianą, opatrzoną szkar-pami; u spodu obejście dochodzące do baszty cwo-rokątnej, która należy już do murów miasta. Ma ona swą attykę strzępatą i parę otworów armatnich; zbudowano lichy, z dzikiego kamienia i cegły, grozi zawałaniem, jeżeli nie przyjdzie wczesna pomoc.”

Zajął też Wyspiańskiego stare domy w mieście; już poprzednio zwrócił uwagę na płaskorzeźbę, zdobiącą starożytną kamienicę Marcieskich, teraz zaś wyrysował jeden z domów w rynku, nadproże z tego domu i napis nad nim. Obok widnieje rysunek, przedstawiający dawne, typowe, małomiasteczkowe domy, podpisany: „róg rynku przy ulicy Kościuszki”.

Bardzo pracowicie spędzony dzień zakończył Wy-spiański rysunkiem wnętrza kruchty kolegiaty. Pojęcie o niej daje opis Łuszczkiewicza: „... śladem monumentalności budowy kościelnej pozostała kru-chta z wejściem do prezbiterium od strony południowej. Nie ma ona już pierwotnego gotyckiego sklepienia, ale pozostały po nim rogowe kroksztyny gotyckie, wielokątne z trójlistkami w duchu początku XV wieku; pozostał portal ostrołukowy do wnętrza i odrzwia do schodów, wiodących na pięterko kru-chty. Oba to zabytki średniowiecza.”

28 lipca (1889 r.) wybrali się studenci krakowscy znowu na wycieczkę w okolicę, w stronę Starego Sącza — do Bieganic, odległych o 5 kilometrów. Opis Łuszczkiewicza mogą być tekstem objaśniającym rysunki Wyspiańskiego z tamtejszego kościoła: „Wnętrze ma nawę kwadratową i krótkie prezbite-rium. Sufity są w jednej i drugiej części; są ślady, że sklepienie było zamierzonym, bo są szkarpy wewnę-trzne w nawie. Kościół dość pusty ma kilka ołtarzy-ków barokowych bez znaczenia”. Wyspiański wyry-sował to wnętrze, patrząc od wielkiego ołtarza na nawę. „Są ślady, że kościół miał godniejsze zabytki sztuki; duch barbarzyństwa i porządkowania wy-miółł je z kościoła. Jeżeli potrafiono wyrzucić na cmentarz rozmielny bez uszanowania płytę kamienną znacznych rozmiarów z napisem nagrobnym dla proboszcza: Andrzeja Habdańskiego... zmarłego 1584, to i nic dziwnego, że wyrzucono i co innego”. I tej płyty rysunek (z pomiarami) osobno herbu i tekst napisu sporządził Wyspiański. — „Zachowała się w kościele piękna kamienica chrzcielnicą z r. 1660, której fundator zaznaczony literami początkowemi... Ma ona typ kielichowy, podzielona gzymosowaniem dość rytmicznym. Charakterystyczną, bo swojską, jest ornamentacja członków i ścian ośmiokątnej chrzcielnicą w koła, kwiaty granatu, piły, plecionki, zęby, kolki, krzyże św. Andrzeja, świadczące o wpły-wie wyrobów ludowych drewnianych na rzeźbę w kamieniu”. Temu cennieму zabytkowi kamieniar-stwa ludowego poświęcił Wyspiański więcej uwagi w swoim szkicowniku: skopiował z niej napis, wyry-sował fragmenty części górnej, cokołu i zjął profil.

— „Śladem większego bogactwa w rzeczach sztuki tego kościoła jest w kruchcie wielki kwadratowy obraz na drzewie z opadłą w części farbą i gruntem o złocionem tle i wygniatanem w kwiaty skonturowa-ne czarno. Jest to scena zaśnięcia N. Panny, malowa-nie chłopskie XVII wieku, bez pojęcia fałdowań, rubaszne techniką, ale pełne uczucia religijnego i naiwności artystycznej. Kilka figur, 2/3 częściach natu-ralnej wielkości, daje się odróżnić. Akcesorja, jak np. kadzielnica w rękę św. Piotra, są stylowo ważnym wzorem. Służył ten obraz ołtarzowi wielkiemu; gór-ną jego część widzimy umieszczoną w prezbiterjum na ścianie ponad chrzcielnicą. Jest to obraz długi, dziwnie górną frontowo zamknięty. Tło ma złocione w kwiaty bez wartości stylowej; przedstawia po-środkiem Chrystusa zmartwychwstałego, po bokach adorujących aniołków nagich; wielkość figur mniej-sza od połowy natury; malowanie liche”. W szkicow-niku Wyspiańskiego znalazły się dwa rysunki frag-mentów ozdób, jeden z objaśnieniem: „motyw dekoracyjny z obrazu ołtarzowego (pomieszczonego w kruchcie)” i rysunek kadzielnicy św. Piotra. W tej kruchcie, której wnętrze również odtworzył, sporzą-dził ponadto młody artysta rysunek z pomiarami kamiennej kropielnicy. Po powrocie z Bieganic do Sącza Wyspiański nie odpocząwał, lecz wyszedł zno-wu z szkicownikiem na miasto i wykonał kilka drobnych rysunków, odnoszących się do „drzwi do plebanji — po stronie prawej kościoła kolegiального” (jak sobie zaznacza) oraz przystąpił do bliższych studiów nad kościołem oo. jezuitów, dawniej norber-tanów, których osadził Jagiello przy szpitalu przez siebie ufundowanym. Na razie zrobił artysta duży rysunek barokowy bramki od ul. św. Ducha z figurą św. Norberta, a ponieważ już się zmierzchało, obie-cał sobie powrócić tam w dniu następnym.

„Dnia 29/7 1889 r. p. Nowy Sącz, wnętrze bóżnicy z roku 1746” notuje Wyspiański w swym dzienniku pod szkicem, który objaśniać mogą słowa Łuszczkiewicza: „Wszystko ma charakter wielce oryginalny, a cała bóżnica swymi linjami architektury, świecznikami bronzowymi, pulpitemi, składa się na mo-tyw wielce malowniczy”. Z kościoła jezuitów, dokąd następnie artysta pośpieszył, wyniósł wspaniały rysu-nek wnętrza prezbiterium, w którym zachowało się pierwotne gotyckie sklepienie, mimo przeróbki w XVIII wieku. Rysunek ten świadczy, że Wyspiań-ski mógł zostać znakomitym malarzem wnętrz, następcą Gryglewskiego.

Resztę dnia poświęcił na przechadzkę z ołówkiem po mieście, poczynając od ratusza, gdzie naszkico-wał wnętrze sali radnej. W czasie tej wędrowki ulicami miasta przybył do szkicownika szereg rysun-ków drobniejszych zabytków rzeźby architektonicz-nej, jak nadproże z domu Rittera z maską, przed-stawiającą głowę brodatego starca — węgara gór-nego okiennego z roku 1505 — wreszcie głowy lwiej (z czerwonego marmuru) z kapliczki przy ul. Lwowskiej, o której wspomina Łuszczkiewicz: „maska jakoby z pręgiarza wmurowana w ścianę kapliczki przy moście na rzeczce Kamienicy”.

Dnia 30 lipca odwiedził Wyspiański znowu kościół jezuitów i wyrysował tablicę na ścianie kruchy (rys. z detalami, tekstem napisu i pomiarami) oraz nadproże (z r. 1751) drzwi wewnętrznych kruchy. Tegoż dnia jeszcze wykonał rysunek, wyobrażający jakąś rzeźbioną głowę w popiersiu, zdobiącą (jak głosi podpis) kapliczkę w mieście z r. 1771. W tym samym też dniu nastąpił wyjazd wyprawy akademickiej do Starego Sącza.

Stary Sącz

Do Starego Sącza, odległego zaledwie o parę kilometrów, wyjechano na dwa dni. Miasto to poznał Wyspiański w roku poprzednim, kiedy z polecenia lekarza jeździł z wujostwem Stankiewiczami do Szczawnicy. Wtedy już prawdopodobnie zwiedził kościół parafialny i może szkicował jego sylwetę.

Obecnie zwróciła jego uwagę wewnątrz kościoła późnorennesansowa chrzcielnica, zdobna w liście akantu i karteluszki. Rysunki chrzcielnic zabytkowych — zapewne do jakiejś pracy monograficznej — zbierał Wyspiański ze szczególną pilnością, zawsze oznaczając starannie wymiary ich wielkości. Wykonał też

dwa rysunki (z pomiarami i kopią napisu) cynowej misy z r. 1650, umieszczonej wewnątrz chrzcielnicy. Obok utrwalił podobizny kropielnicy i lichtarza.

Kościół, który zachował po przebudowach gotyckie prezbiterium i odrzwia w kruchcie, badał Wyspiański bardzo dokładnie. Na strychu znalazł ślady dawnej polichromii ścian. Rysunek tych niewyraźnych resztek malowidła opatrzył pomiarami poszczególnych fragmentów dekoracyjnych i adnotacjami dotyczącymi kolorów. Ponadto w osobnym rysunku (również z wymiarami) przedstawił: „strych na kościele — pokazujący ślady dawnego pułapu i polichromji gotyckiej”. O tych odkryciach na podstawie rysunków Wyspiańskiego, bo sam już tylko młodszym zostawił wspinanie się po strychach i wieżach, pisze prof. Łuszczkiewicz: „Dotąd pozostały nad sklepieniem ślady pierwotnego belkowania, bo widzieć można otwory na belki i reszty malowania w rodzaju fryzu roślinnego”. Wówczas sporządził też Wyspiański dwa szkice architektoniczne, z objaśnieniem: „przybudówka przy kościele farnym i ślad okna zamurowanego, wychodzącego na kościół”. Wspiął się również na wieżę, dobudowaną od frontu w XVI w. i prof. Łuszczkiewiczowi mógł pokazać

Ryc. 120.



Rys. Stanisław Wyspiański.

SEKOWA./

Stary kościół parafialny drewniany.

Diennik rysunkowy Wyspiańskiego ma dzisiaj znacznie większą wartość krajoznawczą niż wówczas, gdy jego fragmenty publikował i komentował Jan Dürer („Ziemia” 1934, nr 12, i 1935 nr 1). Utrwalił bowiem artysta obraz zabytków, których już nie ma lub które zmieniły charakter, a nadto czynił to jak gdyby ożywiając ich zamarłe piękno

kilka rysunków dzwonu (widok z boku, kopię napisu, płaskorzeźbę Niepokalanej, zdobiącą drzwi), plan drugiego piętra wieży i rysunek okna z tego piętra. Szczególnie zainteresowały go: „drzwi prowadzące z wieży na chór — obciosane i znacznie skrócone”, jak mówi objaśnienie ich rysunku. Wrysował nadto profil glifu (z pomiarem) i zrobił dwa dokładne szkice ich dekoracji rzeźbiarskiej. O wieży pisze Łuszczkiewicz: „Na wieży dzwon ozdobny z r. 1647 z napisem. Bardzo ciekawe odrzwia gotyckie wiodą z wieży na chór, pozostała tylko ich część dolna, glify profilowane są po gotycku i rozpoczynają się dopiero na pewnej jak zwykle wysokości, rysując się na poziomej płaszczyźnie. Niżej na śmi-dze wyrobione są po każdej stronie fantastyczne kwiaty płasko trzymane, wystające od tła o 0,01 metra. Rzeźba ta ma tak swojski charakter i wygląda jakby w drzewie dłutem ręką chłopską była wykonana.”

Kościół i klasztor klarysek, fundację św. Kingi, zwiedził już Wyspiański w czasie przejazdu w roku 1888 do Szczawnicy. Wtedy — jak opowiada w pamiętniku swym ciotka Stankiewiczowa — zniknął gdzieś i dopiero po długich poszukiwaniach znaleziono go późnym wieczorem w klasztorze.

Pomimo liczne pożary, zabudowania klasztorne zachowały ogólny wygląd średniowieczny; klasztor i kościół, położony na wzniesieniu, otoczony murem, jest jakby wycinkiem wyniesłego starodawnego miasta. W tym klasztorze poznał Wyspiański ducha franciszkańskiego, którym tchnie jego witraż przedstawiający trzy święte polskie księżne: Jolantę, Kingę i Salomeę. Może już wówczas gromadził materiał twórcy do tego dzieła.

Dwanaście stronic swego szkicownika wypełnił Wyspiański rysunkami z kościoła i klasztoru klarysek. Są to albo drobne rysunki szczegółów architektonicznych, np.: róży na wzorniku sklepienia w oratorium zakonnic, wspaniałej empirowej klamki od drzwi, kraty przed kaplicą św. Kingi, lub też rysunki ogólne wnętrza, jak z maestrią wykonany rysunek wnętrza kościoła, części pod oratorium zakonnic. Oratorium mniszek sądeckich ma czcigodne miejsce w dziejach naszego piśmiennictwa. Święta patronka mowy polskiej, przeorysza klasztoru, księni Kinga — jak mówi autor jej żywota — zwykła przed wyjściem z kościoła śpiewać zawsze dziesięć psalmów w języku gminnym — „in vulgari”.

Nakreślił również Wyspiański kilka szkiców architektonicznych kościoła (z wymiarami). Ponieważ nawę i prezbiterium nakrywają stare sklepienia krzyżowo-żebrowe, poświęcił im Wyspiański parę osobnych rysunków (rysunek architektoniczny spływu żeber, przekrój spływu, dwa wsporniki z prezbiterium i z nawy głównej oraz klucz na sklepieniu od strony oratorium).

Materiały do rozprawy o chrzcielnicach wzbogaciły się rysunkiem i sześcioma szkicami detalicznymi gotyckiej rzeźbionej chrzcielnicy w kruhcie kościoła.

Nie pominął Wyspiański i późniejszych z pocz. XVII wieku budynków klasztoru bł. Kingi, które

wzniósł murator krakowski, Jan di Simonis. Malowniczą loggię klasztorną z częścią przylegającego prezbiterium kościoła przedstawił w ogólnym dużym widoku zaraz pierwszego dnia pobytu w Starym Sączu, następnego zaś dnia naszkicował (osobno) szczyt logii, krytej dachem pulpitowym z dwoma dymnikami. Obok rysunku logii znajduje się również szkic nadproża, zdobnego dwoma herbami.

W dniu 31 lipca zwiedzano w dalszym ciągu klasztor klarysek. Na dziedziniec kościelny doprowadza wysoka renesansowa wieża z sienią, której sklepienie zdobią kwadratowe kasetony z rozetami. Wyspiański zrobił wiekszy rysunek fragmentu sklepienia ze stulkami, objaśniony: „spód wieży — sklepienko” — i drugi mały rysunek całości sklepienia.

Świadectwem dokładnych studiów nad architekturą kościoła są między innymi: trzy rysunki okna gotyckiego z maswerkami w prezbiterium i drobny orientacyjny szkic rzutu części prezbiterium z zaznaczeniem położenia zabytkowych okien. Naszkicował również dwa duże widoki: na zewnętrzne ściany nawy kościelnej, część dziedzińca i wieżę wchodową, oraz na wnętrze prezbiterium. W zakrytym kościele spodały się Wyspiańskiemu dwa naczynia kościelne, kociołki, których podobizny umieścił w szkicowniku.

Następnie zwiedzał artysta budynek klasztorny, pochodzący z XVII wieku, związany z kościołem od południa czterema ramionami krążanków, otaczających wirydarz. Na stronicy szkicownika, noszącej napis: „Krużganek klasztorny Klarysek”, widnieją: rysunek kropielnicy (osobno napis na niej i szkic dna), napis polski wierszowy z epitafium z r.1627 pięćmiesięcznego Stefana Lipskiego, oraz kopia napisu, znajdującego się, jak objaśnia przypisek: „na zrębie drzwi kruchty”. Strona oznaczona napisem: „Stary Sącz — Kaplica św. Kingi — rzeźba drewniana część dawnego tryptyku XVI w.”, zawiera duży rysunek zabytku, do którego odnosi się wzmianka Łuszczkiewicza: „Na ścianie ciekawa płaskorzeźba drewniana św. Jana Chrzciciela z XV wieku, zdaje się skrzydło tryptyku, którego pendent, św. Barbara, znajduje się na korytarzach piętra”. Drugi całostronicowy rysunek przedstawia niemniej ciekawy zabytek — obraz Chrystusa miłosiernego i N. Panny Bolesnej w studni, wiszący — jak informuje przypisek — na pierwszym piętrze w ramieniu południowym krążanku. Osobne adnotacje określają kolory oryginału i materiał (deska). Jest to cenne dzieło malarstwa z tak ważnego środowiska artystycznego, jakim był niegdyś Nowy Sącz. Warsztaty sądeckie przez dłuższy czas świetnie się rozwijały, oddziaływając nawet na sąsiedni teren węgierski. Omawia to dzieło prof. Łuszczkiewicz: „Korytarze na piętrze są równie sklepione i jaśniejsze od dolnych; obrazy religijne pokrywają ściany, ale przeważnie są liche, z XVII wieku. Ważnym i pięknym jest obraz, przedstawiający w półfigurach Chrystusa miłosiernego i N. Pannę Bolesną w tak zwanej studni, wielkości małej natury. Malowanie to nie wcześniej-

szę nad koniec XVI wieku jest pełne wyrazistości, charakter archaiczny¹.

Pomiędzy ostatnie rysunki, odnoszące się do Staro Sącza, wcisnął się szkic (z wymiarami) i osobny widok z góry kamiennej kropielnicy z XVI wieku, znajdującej się w kruchoce kolegiaty nowosądeckiej.

Przed wyjazdem ostatecznym z Nowego Sącza urządzono jeszcze wycieczkę do niedalekiego Chelmea. Wspomina o tej miejscowości Wład. Łuszczkiewicz: „W pobliżu za Dunajcem leży wioska Chelmiec, a w niej ciekawy dla swych zabytków kościółek drewniany św. Heleny. Kościółek ten położony wśród cmentarza wiejskiego, postawiony został w r. 1686 przez księżę starosądecką Marchocką, jak to świadczy napis na belce tęczy.” Dowodem pobytu Wyspiańskiego w Chelmcu są dwa duże widoki wnętrza kościółka: na chór muzyczny i na ołtarz główny. Kopia napisu z tęczy również się znajduje w szkicowniku. Prof. Łuszczkiewicz odnalazł w tym kościele: „Wielki obraz w rodzaju Dollabelli w presbiterjum na lewo, (który) jest votum proboszcza bieganickiego Stanisława Wcianeckiego i przedstawia

łtmostki dynnitarzj świata tego; między nimi coś podobnego do Zygmunta III. Figury są blisko naturalnej wielkości, postać fundatora klęczy na dole obrazu, a obok napis”. Wyspiańskiego więcej jednak zainteresował „napis na tablicy malowanej u spodu obrazu — ujętej w ramki renaissance”, a nawet ramy i kartelusz herbowy z datą 1589, niż sam obraz z „dynnitarzami świata tego”. W Chelmcu powstały też rysunki: jakiegoś szczegółu architektonicznego o profilowaniu gotyckim oraz (dwa) barwnie podmalowane jakiejś „kolumnki środkowej, żłobkowej”.

Z kościoła św. Heleny pochodzi, wówczas zapewne wywieziona, polichromowana rzeźba w drzewie, przedstawiająca św. Annę Samotrzecią, znajdująca się z daru Józefa Mehoffera (który brał udział w wycieczce) i Stanisława Wyspiańskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie. Muzeum to posiada również skrzydło tryptykowe z Chelmea, przedstawiające Madonnę i św. Jana, cenne dzieło malarstwa podkarpackiego.

Jan Dürr

ELŻBIETA NOWICKA

Gucin

(„Ziemia” 1914, nr 17)

Przy torze kolejki Grójeckiej, o 20 minut drogi od Warszawy, jest przystanek Służewiec. Stąd pieszo polami, a dalej przez zaciszną gęstwinę ciemnej olszynki wychodzimy na szeroką drogę, wiodącą od wsi Służewca.

Niedziela. We wsi strój i nastroj świąteczny. Październikowe słońce ludzi krasą i żarem lipcowym. Przed starym kościołem służewskim, sąsiadem wielkiej dzwonnicy, przypominającej stare sztychy, na progach chat, na gościńcu — wiejskie gromadki „poredzają” o swojej i cudzej biedzie.

W bok od służewskiego kościoła drożyna o nieznaczonej pochyłości prowadzi do topolowej alei. Doznajesz wrażenia, jakoby ta aleja była przedsiönkiem, a topole, choć zbiedzone i od pioruna okaleczone, kolumnami tego przedsiönka, wiodącego do starego pałacu czy dworu, czy jakiejś świątyni... Wytężasz wzrok... Aleja kończy się u starego nadgniętego mostka — budowli nie widać... Dopiero po chwili postrzeżasz na prawo od owego mostka zaciszny gaj brzoź i jesionów nad jasną taflą stawu. Na pościeli gęstych traw bieleje odłam jakiegoś pomnika, w głębi — drugi, porzucony tu, jak spróchniała kłoda, jeszcze dalej — jakiś sarkofag... Ten gaj „z rzadka zarosły” z nikłymi śladami pamiętek to Gucin¹.

Historia Gucina dawnego i dzisiejszego wypisana jest na jego pomnikach. Na piaskowcowej płycie,

zerwanej czy odpadłej z podstawy (której ani śladu), czytamy niestary jeszcze przez: czas napis: Pamiątce rzadkich Braci i Obywateli Ignacego Marszałka W.W.X.L. i Stanisława Prezesa Senatu K.P. Potockich, w których czynnem i trudnem życiu los dowiódł, że wielkie światło i cnota ich nie zdolały dźwignąć skazanych na upadek narodów. I. Mostowski Minister S.W.K.P. wraz z żoną M. z Potockich Mostowską i sześciorgiem dzieci Modrzewi 10 w jednym okręgu zasadzili i poświęcili dnia 12 lutego 1822 r.

Modrzewie owe dawno uschły, czy też zostały ścięte, dwa ostatnie zniknęły podobno dopiero przed rokiem. Na skraju od strony stawu — resztką balustrady, otaczającej niegdyś ten gaj zaciszny, i szczątek bramy z kamiennym sfinksem, drżącym tuż obok kamiennej kolumny, ozdobionej urną na szczycie. Na owym pomniku, lepiej nieco zachowany, niż na innych, mówi:

Gay

poświęcony od przyjaciół pamięci
Stanisława i Ignacego
Potockich.

Straż Gayu tego w najpóźniejsze czasy powierzona
jest Tym, którzy cenią Cnotę
i Zasługi Publiczne.

Poniżej znów szczątek pomnika: została zeń tylko czworokątna płyta, pokaleczona i szram pełna, z napisem, tak już starym i uszkodzonym, że z niemałym trudem odcyfrować można zaledwie niektóre wyra-

¹ Gucin należy do hr. Branickich

zy; świadczące, iż „położenie wdzięczne miejsca było powodem szanownemu... St. Potockiemu, Ministrowi Wyz. i Oświec. Publicz. r. 1811 do wybrania i wyróżnienia...” Gucina, że tutaj od „spraw publicznych odpoczenie”, znajdował, tutaj często przebywał. Napis zamykają znów słowa, zlecające opiekę nad gajem „Tym, który cenią Cnotę i Zasługi, i szanując przeto pamiętki...”

Poprzez białe i szare pnie drzew widać w głębi gaju inny jeszcze pomnik. Na kamiennej, poszczerbionej podstawie, tak zielskiem zarosłej, że się przez nie przedrzeć trzeba, czworobok z pięknego marmurowego łomu, ozdobiony rzeźbionym w liście fryzem. Sarkofag cichy i poważny, tragiczny pięknem, zapominanem przez ludzi i na zagładę skazanem...

Stanisławowi Kost. Hr. Potockiemu, Prezesowi Senatu Królestwa Polskiego, w miejscu założonem i ozdobionem przez Niego, gdzie w długich i ciężkich cierpieniach lubił szukać pociechy i ulgi.

Alaksandra z X. Lubomirskich Potocka, małżonka, wzniosła tę pamiętkę wdzięczności za spędzone z Nim lat XLV w słodkim i szczęśliwym pożyciu.

Gucin dnia XIV września roku MDCCCXXI.

W tym gaju wśród zrujnowanych pamiętek zdają się o zmierzchu przesuwac cicho cienie ludzi wielkich. Żyje tutaj pamięć jednego z najwybitniejszych działaczy politycznych i społecznych XVIII wieku, jednego z głównych twórców Konstytucji Majowej, marszałka Ignacego Potockiego, który przewodniczył naczelnie narodowi w jednym z najwalsniejszych przesileni w dobie Ustawy Majowej. Uczestniczył przygotowawczo i kierowniczo w następnem, potężniejszym jeszcze przesileniu — insurekcji kościuszkowskiej. W jednym i drugim wypadku całą swoją wystawił osobę i pogrążył ją doszczętnie w ruinie obu tych wielkich przedsięwzięci i zgonie Rzplitej¹.

W Gucinie żyje też pamięć Stanisława Kost. Potockiego, brata Ignacego. Znakomity ten mówca i mąż stanu, prezes Izby Edukacyjnej za Księstwa Warsz., a potem minister wyz. i oświec. za Król. Kongr., założyciel licznych instytucji naukowych, uczestnik najdonioślejszych wypadków w dobie napoleońskiej, człowiek niepospolitego umysłu i trwałych zasług, tutaj w ciszy gucińskiego gaju, „w miejscu założonem i ozdobionem przez Niego” — szukał odpoczenia wśród mądrej, skupionej, wyteżonej pracy publicznej; tutaj snuł plany ku polepszeniu losu zostającego w ciężkich opresjach kraju; tutaj przeżywał chwały i klęski narodowe; tutaj jawiły się mu kontury literackich pomysłów, tworzył się wątek Podróży do Ciemnogrodu; tutaj w ulubionym zaciszu może mniej dotkliwą zdała mu się niesprawied-

liwość i zawiść wrogów, patrzących na tego szermierza światła i prawdy jak na zwolennika demagogii, rzucających nań fałszywe oskarżenia...

Obaj bracia Potocy przeżyli wielkie tragedye dziejowe, obaj pierwszorzędnym w tych tragediach odegrali rolę. Obu należy się przeto cześć i wdzięczne uznanie potomnych. I dla tego właśnie pamiętki Gucina zasługują na opiekę. A jednak...

Zapewne mocą kontrastu zniszczony, opuszczony Gucin wywołał w mej pamięci obraz uroczego, wypieszczanego sąsiada — Wilanowa. Tam — świetnie utrzymany stary park, z przepychem urządzony ogród prywatny, pełne rzadkich roślin cieplarnie. Tu w Gucinie brak choćby pierwotnego ogrodzenia, któreby chroniło gaj, poświęcony pamięci „rzadkich Braci i Obywateli” od barbarzyńskiego niszczenia. Tam służba pilnie strzeże dróg, alei, pomników. Tutaj — podmiejskie wyrostki bezkarnie znęcają się nad pozostałymi pamiętkami, obierając je za cel rzucanych z odległości kamieni i wybuchając dziką radością, ilekroć trafią — skutecznie... w marmurowy sarkofag lub w napis na kamiennej płycie. Wiejscy chłopcy pędzą konno wokoło gaju, niszcząc drzewa, a krowy chętnie szukają tutaj gościny, niby w cienie obrze... W Wilanowie na każdym niemal kroku widać troskliwą rękę, strzegącą tego pięknego zakątka, w Gucinie to, co jeszcze zostało, a co od ostatecznej zagłady uratować można, zapada się w ziemię z dniem każdym.

Gdzież są ci, którym „straż Gaju tego w najpóźniejsze czasy powierzona jest?” Gdzież są ci, „którzy cenią cnotę i zasługi publiczne?” Gdzież ci, którym los i tradycja powierzyły straż czujną a zaszczytną nad pamiętkami po wielkich przodkach?

A przecież pozostałe w Gucinie pomniki można by przenieść, choćby do pobliskiego Wilanowa¹, niedyś rezydencji Stanisława Kost. hr. Potockiego, i otoczyć odpowiednią opieką. Kiedy tutaj toną w zapomnieniu i dogorywają w pustce, tam byłyby przypomnieniem wysiłonej pracy publicznej, dzielnych czynów, obywatelskiej ofiarności i szlachetnych ambicji tych, co minęli... Byłyby pobudką, wzorem, może natchnieniem dla tych, co żyją...

¹ Sądźmy, że łatwiejszą i bardziej wskazaną drogą dla tych, „którym straż gaju... powierzona jest” byłoby po prostu ogrodzić niewielką przestrzeń, zajętą przez to uroczyste ustroenie i zapewnić przez wystawienie domku dla dozorczy bezpieczeństwa żywym pamiętkom, które przeniesione stąd — nawet do Wilanowa stałyby się martwymi głazami. Przy sposobności przypomnijmy, że w pałacu wilanowskim znajduje się w jednej z sal, w oszklonej gablocie album Gucina z podpisami tych, którzy sadzili drzewa dla Ignacego i Stanisława Potockich. (Przyp. Red.)

¹ Szymon Askenazy

Kafle mazurskie

(„Ziemia” 1932, nr 8—9)

Osobliwością Muzeum Mazurskiego w Działdowie są kafle pokryte barwnymi malowidłami, wykonanymi przez domorosłych „artystów” oraz noszące polskie napisy.

Ogółem zbiór kafli wynosi 75 sztuk całych oraz kilkanaście odłamków. Większość zdobyta została we wsi Burkaty, po kilka sztuk znaleziono na strychach w Działdowie i Płońscy. We wsi Skarpie „tkwi” jeszcze w piecach kilka sztuk, które przyobiecano Muzeum.

Kafle te wykonane zostały w Niborku, gdzie po dzień dzisiejszy przetrwała nazwa góry garncarskiej — Töpferberg. Ludność miejscowa niewiele wie o tych, którzy tam mieszkali i pracowali przed stu laty. Napisy na kablach mówią nam więcej. Siedziała tam na górze garncarskiej rodzina Karpowiczów, która z pokolenia na pokolenie przekazywała swój kunszt i rzemiosło.

Najstarszy z tych mistrzów wypisał na jednym z tych kafli pośrodku wymalowanego serca „Johan Karpowicz” (w ogóle motyw ulubiony Karpowiczów to serce utrzymane w barwach żółto-zielonej, zdobione niekiedy kwiatami lub gałązkami na brudnobiałym tle). Najdawniejszy rok, wypisany na jednym z kafli, to 1821.

Kafle mazurskie wyrabiano z gliny tłustej, dobrze wyszlamowanej, suszono ją należycie, potem wypalano, szlifowano piaskiem na żelaznej płycie, zdobiono ręcznymi malowidłami, powlekano glazurą czyli polewą i wypalano po raz wtóry. Rysunki dość prymitywne: kwiaty najczęściej spotykane: kaczęce, słoneczniki, dzwonki, tulipany przypominają nieco ujęcie kaszubskie. Postacie, które najchętniej umieszczano — to żołnierze, synowie mazurscy w mundurach ówczesnych.

Na kablach prawdopodobnie umieszczano podobizny członków rodziny lub znajomych tego, który piec zamawiał. To też czytamy pod jeźdźcem: „Mosz Panie Szlachcic Sadłowski Kanoner”, jakiś znów młody żołnierz-Mazur wzdycha: „Nieboi sie Boze za mojo polecke”. Nad dwoma siedzącymi muzykantami, z których jeden trzyma coś w rodzaju lutni, inny skrzypki, podobne do spotykanych na Kurpiach, czytamy: „Kacorski i Swoboda grai”; inny znów muzykant: „Berli na kagałasce”.

Ulubiony snąc motyw to tańcząca para z napisem: „Hopsza Mariianka” (Mazurzy dźwięk „s” oznaczają przez sz czyli niemieckie). W rysunkach i napisach na kablach mazurskich przebija rubaszny humor. A więc pod odpowiednimi postaciami czytamy: „Mazurka grai abo psieniondze oddaj”, „Warem ci go chrzci”. Jakaś frywolna dziewczyna mówi do młodzieńca: „Pomaczaj mie Kuba”, a obok druga prosi: „A i me Kubecku”.

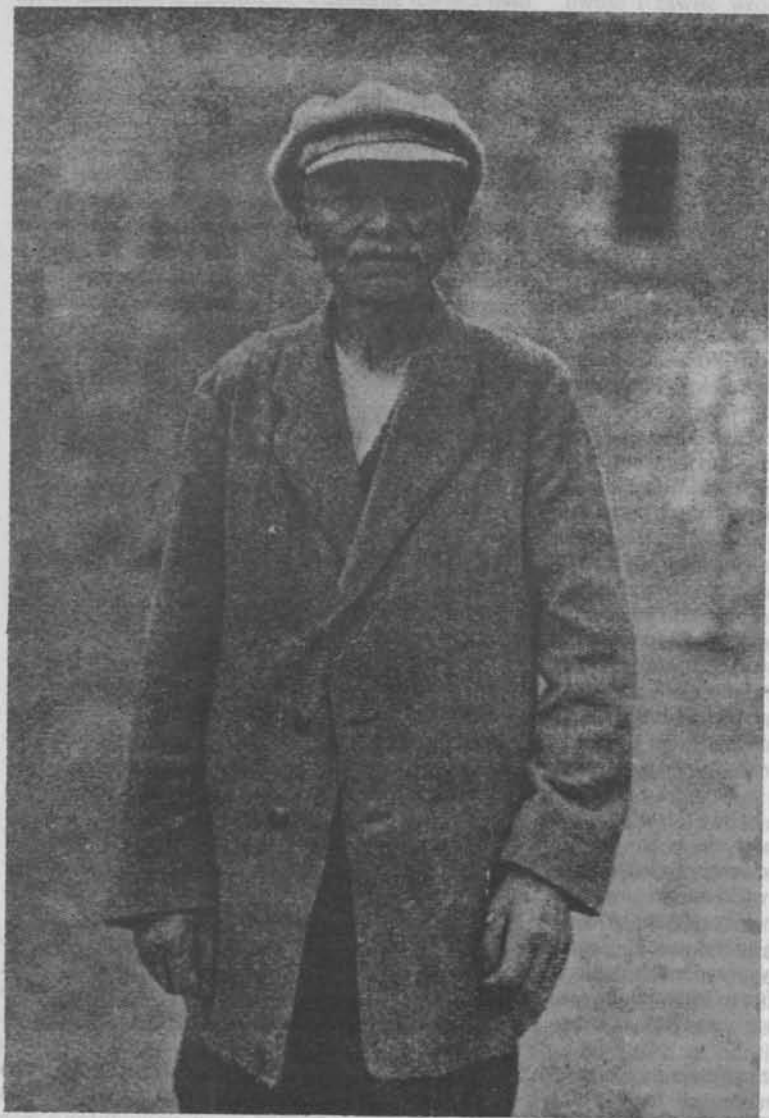
Opinia publiczna nie znosi jednak dziewcząt zlego prowadzenia, to też jeden z kafli przedstawia postać niewieścią z rozwianym włosom, za nią żołnierza z bębniem, a obok napis: „Wybembnie selme za nias-to” (Mazur wymiawia „niasto” zamiast miasto). Nie wszystkie napisy nadają się do opublikowania.



Kafel mazurski z muzeum w Działdowie. „Ziemia” 1932, nr 8—9.

Późniejsze nieco kafle, z roku 1840 i 1842, mają ornamenty wypukłe, robione w formach gipsowych. Postacie, kwiaty, serca zabarwione kolorem żółtym, zielonym, brunatnoczarnym. Właścicielem wytwórni był wówczas Johann Karpowicz, piszący już tz, a nie cz, jak jego ojciec. Ostatni z tej rodziny uwiecznił już na jednym z kafli: „Friedrich Karpowicz aus Neidenburg, Deagoner gedient bei General Mannheim”. Jest to jedyny niemiecki napis na kablach, który Muzeum Mazurskie posiada. Kafel ten znaleziono na strychu jednej z kamienic w Działdowie.

Ciekawy jest fakt, że wojny rosyjsko-tureckie oraz uwolnienie Grecji od Turcji odbiło się głośnym



Mazurami „Ziemia” interesowała się od początku swego istnienia. Oto Michał Kajka z Ogródka, sławny poeta mazurski. „Ziemia” 1928, nr 24

echem na Mazurach. Świadczy o tem kilka kafli z napisami: „Turek i Grek”, „Turek i Rusek” (dwaj wojacy podają sobie ręce), „Mamachi zgode robio” (ma oznaczać „monarchy zgodę robią”).

W tym czasie, tj około 1840-1842 r. powstały serje postaci starotestamentowych, jak „Adam i Ewa”, „Moijzes” i inne, oraz oryginalne pod względem kompozycji gwiazdy z kłosów i szyszek. W ogóle motywy ludowe na kaflach są bardzo ciekawe, zaczęto więc czynić próby zastosowania ich w rysunku i hafcie.

Odrębny zupełnie w kolorze, nie malowany, o polowie błękitnawo-zielonkawej kafel przedstawia jeźdźca, strzelającego z pistoletu lewą ręką. Koń zda się

wskakiwać do wody. Napis „Polak”. Czy to ma być ks. Józef Poniatowski, czy powstaniec z 1831 lub 1848 roku — nie wiadomo.

Niemcy doceniają kafele mazurskie. W Niborku i Szczytnie w muzeach ustawiono całe piece — polskie napisy jednakowoż umieszczono tak, żeby nie były zbyt widoczne. Rozmiar kafli mazurskich wynosi 22 1/2 x 18 cm albo 18 1/2 x 18 cm, nie mają więc nic wspólnego z tak zwanymi berlińskimi kaflami z owych czasów, liczącymi 21 x 24 cm. Nie wzorowali się zatem Niborscy kaflarze na kolegach z Berlina.

W początkach XIX wieku — jak dowodzi „Wielki Brockhaus”, czyli najnowsza obszerna encyklopedia



Michał Kajka we wsi Ogródek. „Ziemia” 1928, nr 24

niemiecka w artykule o piecach kaflowych — kalfarze pruscy używali jedynie motywów klasycznych, a glazura była matowa, naśladowująca kamień. Mazurskie kafle z 1821 roku mają glazurę szklistą, a postacie i ornamenty nie roszczą pretensji do naśladownictwa antycznych. Snać moda berlińska nie docierała tak prędko do odległych zakątków mazurskich.

Dopiero po wojnie francusko-pruskiej, kiedy to całkowicie uzyskaną kontrybucję przeznaczili Prusacy na „podniesienie kultury” Mazurów, kiedy pobudowano koleje i szosy — przybliżono kresowe Mazowsze Pruskie do Berlina. Wtedy zaczęto lekceważyć „niemodne” barwne kaflowe piece, zastępować je białymi, rozpowszechnionymi w miastach niemieckich. Kafle Karpowiczów wyrzucano na strychy lub

też używano do stawiania piekarników. (Taki piekarnik udało się pozyskać dla Muzeum działdowskiego. Gospodarz ze wsi Burkaty pozwolił go rozebrać w zamian za wybudowanie takiegoż pieca ze zwykłych kaflów).

W dzisiejszym zbyt szczupłym lokalu Muzeum Mazurskiego leżą te kafle w miejscu niewłaściwym i niekorzystnym. Kiedy jednak zbiory przeniesione zostaną na zamek pokrzyżacki, znajdą one właściwe i godne pomieszczenie. Świadczyć będą o nadziejach tych, którzy sobie polskie, nie zaś niemieckie napisy na piecach w domostwach swych umieszczali.

Emilja Sukertowa-Biedrawina

Ogródek morwowy z r. 1524

(„Ziemia” 1910, nr 30)

Szperając przed dwudziestu pięciu laty po ladach cechowych sławkowskich, natrafiłem w skrzyni cechu szewskiego na pozostałości półarkuszek papieru, zawierający kilkanaście zapisek cechowych z XVI wieku. Są to między rokiem 1524 a 1555 kresłone notatki o poczynionych przez różne osoby na rzecz sławkowskiego bractwa szewskiego i żebraczego darowiznach. W pierwszej zaraz pośród tych notatek, opatrzonej datą „roku pańskiego 1524 w piątek nazajutrz po bozym wstapieniu”, znajduje się między innymi

inny ustęp treści następującej: „Także ogródek, kturi oddała pobożney pamyeczy Anna Sthachowa, ktury lezy myedzy myedzamy: z yedney strony Mykolaya Nossky, a z drugiey strony Woyczycha Przypadla, myedzy nymy lezaczy, bratstwu sewieczkiemu, ktury ze z morwy trzyma Kuczmyerz, s piaczy grossy dosycz uczyny tenze Kuczmyerz powynnosczy swoyey”.

Jak wynika z powyższej zapiski, istniał w Sławkowie (pow. olkuski) w r. 1524 ogródek morwowy,

utrzymywany specjalnie na potrzeby rzemiosła kuśmierskiego. O dalszych losach owego ogródka dowiadujemy się jeszcze coś nie coś z dwóch późniejszych notatek ; oto one :

„Roku panskyego 1525. Guth ten ogrodek trzyma y po piaczy grossy z nyego placzycz ma; yz sye go plotem ogrodzycz obowiazal, yako go dlugo trzymacz bedzye, tak placzycz ma od nyego.

Roku panskyego 1534. Ja Wawrzynyecz Pasyer-bek trzymam pod czynssem ogrod bratstwa szewyeczkyego pod liczbam grossy piaczy”.

Co się stało z ogródkiem morwowym po roku 1534, zapiski nasze milczą.

St. Ciszewski